

CENA KURJERA:

Warunki prenumeraty Kurjera Warszawskiego (wraz z codziennym bezpłatnym wydaniem porannym) podane są w nagłówku numeru wieczornego.

Oddzielną przedpłatę na jedno tylko wydanie Kurjera Warszawskiego przyjmowaną być nie może.

Numer pojedynczy wieczorny kop. 5, poranny w dniu powszednim kop. 3, poranny w niedzielę i święta kop. 5.

Dziś: Józefa z Kopertynu.
Niedziela: Januarjusza Biskupa M.
Poniedziałek: Eustachjusza Męcz.
Wtorek: Mateusza Apost. i Ewan.

KURJER WARSZAWSKI.

Wychodzi i rozsyła się dwa razy dziennie na Warszawę na prowincję. W niedziele i święta uroczyste wychodzi tylko rano, w poniedziałki i dni poświęcone tylko wieczorem.

ROK SZESZĆDZIESIĄTY SZÓSTY.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje kantor Kurjera Warszawskiego codziennie od godziny 8-ej rano do 8-ej wieczorem, w niedziele i święta od godziny 10-ej rano do 1-ej w południe.

Wschód słońca o godzinie	5 minut 35.	Wschód księżycy o godzinie	8 minut 41 w.
Zachód " "	6 " 15.	Zachód " "	10 " 40 r.
Długość dnia godzin	12 " 40.	Wysokość wody na Wiśle stóp	0 cali 1
Ubyło " "	4 " 3.	Dziś o godzinie 4-ej rano ciepła	8° R.

CENA OGŁOSZENIA:

Reklamy: za jeden wiersz pierwszy raz 25 kop., każdy następny raz 20 kop.

Nekrologja: za jeden wiersz 15 kop.

Zwyczajne i małe ogłoszenia numerach porannych, zwykłym niedzielnych i świątecznych, zamieszczane nie będą.

Ogłoszenia do Kurjera przyjmują także Biuro Ogłoszeń Reichmana i Frendlera, ulica Senatorska nr 18.

Środa: Maurycyego Męcz.
Czwartek: Tekli P. M.
Piątek: N. M. P. od wykupu niewol
Sobota: Aureli P. i Kleofasa M.

Redakcja, Administracja i Drukarnia: plac Teatralny nr 9.—Telefon Redakcji nr 126.—Telefon Administr. 141.

KALENDARZ

Imiona słowiańskie: Dziś Dobrowita; jutro Krzepimira.

Nabożeństwa: W kościele św. Franciszka Serafickiego przy ulicy Zakroczymskiej o godz. 10-ej zrana wotywa ku czci św. Józefa z Kopertynu; w kościołach: św. Jacka przy ulicy Freta, św. Ducha przy ulicy Freta i św. Antoniego przy ulicy Senatorskiej nieszpory, rozpoczynające nabożeństwa ku uczczeniu uroczystości Podwyższenia św. Krzyża; w kościele św. Anny na Krak.-Przedm. o godz. 9-ej zrana wotywa na intencję bractwa Serca N. Marii Panny oraz nawrócenia grzeszników, zaś po południu nieszpory, rozpoczynające czterdziestogodzinne nabożeństwo ku czci Najświętszego Imienia Marii; w kościele św. Marcina przy ulicy Piwnej o godz. 10-ej zrana druga nowenna ku czci św. Tekli, pierwszej męczennicy; w kościele św. Antoniego przy ulicy Senatorskiej dalszy ciąg czterdziestogodzinnego nabożeństwa ku uczczeniu pięciu blizn na ciele św. Franciszka.

Zgromadzenia: Ogólne zgromadzenie akcjonariuszów warszawskiego Towarzystwa fabryki tkackiej. (Lokal Towarzystwa—godz. 2 po południu.)

Wystawy: Wyst. Tow. zachęty szt. pięknych, Krak.-Przedm. nr. 15 (od godz. 10-ej rano do 6-ej wieczór.)—Wystawa obrazów A. Krywulka. (Hotel Europejski—codziennie od godz. 9-ej rano do 6-ej wieczorem.)

Zabawy: Na dochód Maryjskiej ochrony, zostającej pod opieką rosyjskiego Towarzystwa dobroczynności, zabawa, połączona z loteryą fantową. (Ogród Saski—godz. 1 z południa.)

Teatry: Letni (w ogrodzie Saskim): dziś „Żydówka” (występ gościnnie pp. Jana de Negri i Leona Mirandy); jutro „Nasi zięciowie”; — Nowy: (przy ulicy Królew-

skiej): dziś „Nad przepaścią”; jutro „Serce i ręka”. (Godz. 7½ wieczorem.)

Teatrzyki: Promenada (za rogatką Belwederską): dziś „Żona papy”.

Teatr Buff: dziś przedstawienie niemiecko-żydowskie.

Ogród zoologiczny: ulica Bagatela. Otwarty codziennie od godziny 10-ej rano do wieczora.

WIADOMOSCI BIEŻĄCE

== Ze względu na pojawienie się w Peszcie cholery, zarząd miejski tutejszy przystąpił do uzupełnienia organizacji służby zdrowia, mającej obejmować 27 stacyj deżurnych i 161 rewirów sanitarnych, ażeby być na wszelki wypadek gotowym do niesienia pomocy w razie pojawienia się epidemii. W tym celu magistrat odniósł się do Towarzystwa lekarskiego o skompletowanie listy lekarzy, mogących być użytymi w danym razie.

== Izba skarbowa, dla ściślejszego skontrolowania dochodu z domów przy obecnej lustracji w celu ustanowienia podatku podymnego, zażądała wiadomości, w jakiej sumie ubezpieczone są od ognia budowle podlegające lustracji.

== Służbie miejskiej polecono doręczyć awizacje bezpłatne na wpieszenie do kasy miejskiej nowoustanowionego podatku od koni.

== Z powodu licznego napływu robotników i wyrobników z prowincji przed zimą do Warszawy, wytwarzający szeregi żebraków lub przestępców karnych. Z tego powodu mają nastąpić pewne ograniczenia w udzielaniu kart pobytu i przyjmowaniu przesiedlań,

tak, aby umniejszyć szkodliwy dla porządku i bezpieczeństwa miasta proletarjat ludzi bez zajęcia.

== Mozolna i kosztowna praca około ułożenia smoka, została nareszcie wczoraj popołudniu ukończona. Potrzeba będzie jeszcze 4 do 5 dni, aby ułożony smok przymocować do kotwic, aby go upakować, powijmować kliny szybrowe i t. p. tak, iż prawdopodobnie w przyszły czwartek smok tymczasowy obecnie funkcjonujący zostanie zamknięty, a woda za pomocą smoka stałego będzie czerpana. Po ułożeniu smoka przybył na miejsce prezydent miasta, będący również przewodniczącym w Komitecie kanalizacyjnym i wyraził podobno swe zadowolenie.

== Udzielanie pożyczek na hypoteki domów przez warszawskie Towarzystwo dobroczynności, z funduszu rs. 88,000, zapisanego przez ś. p. Rapacką, wkrótce nastąpi, wczoraj bowiem na posiedzeniu administracji ogólnej w gmachu Towarzystwa dobroczynności odbytem, postanowiono przyznawać takowe właścicielom domów na pryncypalnych ulicach na pierwszy numer hypoteki lub po pożyczce Towarzystwa kredytowego na 6% i tytułem ofiary 1% na sześć lat. Najwyższa pożyczka może wynosić 10,000 rs. Termin do wnoszenia prósb oznaczono na 1-go listopada r. b. Do opinjowania o prósbach wyznaczono komitet z 8-iu osób złożony.

== Przy zakładzie przemysłowo-rękodzielniczym hr. Cecylii Plater-Zyberkówny, ul. Piękna nr. 24, z dniem dzisiejszym otwarty zostaje kurs wyłączny kroju i szycia sukien dla osób dorosłych, trwający trzy miesiące, oraz kurs robót deskowych, włóczkowych i galanteryjnych. W d. 1-ym października otwartym będzie kurs roboty koronek oraz szewstwa dla kobiet.

STAROSTA ZYGWULSKI.

Przez

Adama Krechowickiego.

(Dalszy ciąg.)

Wyglądał jak starzec zgrzybiały. Długa, już prawie całkowicie siwa broda spadała mu na piersi, policzki miał zapadłe, wychudłe, wewnętrzną zaczerwienione gorączką. Głowę trzymał pochyloną, lecz nie spał, bo z pod nastrzępionych, długich brwi, otwarte oczy ciskały ogniste spojrzenia. Patrzył sztywnie przed siebie i gdyśmy weszli, głowy nie podniósł, ani wzroku nie odwrócił, jakby nascale nie widział. Dłonie wysunięte na kolanach, poruszały się czasem gwałtownie i zaciskały kurezowo, a usta szeptały niewyraźnie jakieś urywane słowa. Co chwila, czuwający przy nim lekarz podawał mu napój, który chętnie pił, a potem podawaną szklenicę gwałtownie ręką odrzucał. Dech zapierając w piersi, stanęliśmy w progu. Spojrzałem na Szornela. Błady był okrutnie i uporzewie patrzył na Stadnickiego, który w tymże momencie rzucił się niespokojnie i krzyknął:

— Czego chcesz odemnie?.. Idź precz, *quinque*...

Nie skończył zwykłego przekleństwa, rękami bił powietrze, jakby marę odganiał i znów szeptał:

— Dziaduski... Dziaduski!..

Pani Stadnicka zbliżyła się ku niemu i ukłękła, chciała dłonie jego ująć, ale on rzucił się znów i mówił:

— Dobrze... weź, masz pieniądze... oddaj dziecko do Blandraty!

Posłyszawszy to rotmistrz, porwał się naprzód i zanim zapobiedz zdołałem, uchwycił silnie Stadnickiego za ramię i zawołał:

— Więc u Blandraty jest syn mój?..

Stadnicki podniósł głowę i wzrok obłąkany wlepił w twarz rotmistrza. Długo trwało przerażające milczenie. Chory zaczął drżeć na całym ciele i usiłował wyrwać dłoń swoją z ręki rotmistrza, który ją ścisnął jak w kleszczach, powtarzając przez zaciśnięte zęby:

— Gdzie jest syn mój? powiedział

Stadnicki patrzył wciąż na Szornela. Żrenice mu się rozszerzały, jakby w przerażeniu wielkiem, pot kroplisty wystąpił na czoło, wolną prawą ręką chwycił się poręcz krzesła i usiłował wstać... chciał mówić, ale się krztusił i jeno jakiś jęk chrapliwy wydobywał się z piersi.

W śmiertelnej obawie, pani Stadnicka złożyła dłonie jak do modlitwy:

— Ulituj się, panie rotmistrzu!—przemówiła błagalnie.

Ja także podbiegłem ku niemu, prosząc, by odstąpił, ale on, jakby nieprzytomny był i słów naszych nie słyszał; stał nieruchomo, utkwivszy wzrok swój w przerażenia pełne żrenice konającego, który drgał całym ciałem i zsiniałymi ustami belkotał...

Naraz, ostatniem wysileniem krzyknął:

— To on... Szornell!..

Potoczył błędnym wzrokiem dokoła, usta roztworzył, zakrztusił się i padł na poduszki.

Rzuciliśmy się wszyscy ku niemu, ale on jak martwy leżał, odcychając chrapliwie. Rotmistrz, widząc, że ostatnia iskra życia już gaśnie, pochylił się nad nim i głosem tak przejmującym, iż choćby jeszcze sto lat żył miał, nigdy go nie zapomnę, rzekł uroczyście:

— Na tego Boga, przed którym stajesz, zaklinam cię, powiedz, gdzie syn mój!..

Zadrgały usta konającego, rzucił się raz jeszcze gwałtownie, wyjąkał:

— Blandrata... Wretelski...—i skonał.

Szornel pochyłony nad nim, stał ciągle, patrząc jako z oblicza rozognionego przed chwilą gorączką, dłoń śmierci ścierała ostatnie ślady życia. Wzrok

zagasł, pierś odychać przestała, rysy przeciągały się i bładły trupio.

Natenczas pani Stadnicka, z klęzek powstawszy, przystąpiła ku zwłokom małżonka, zamknęła mu powieki, a biorąc za rękę rotmistrza, odciągnęła go, mówiąc:

— Przed sądem bożym już jest... Panie rotmistrzu! przebac, jakże chrześcijanin!..

Ale Szornel nie rozumiał i nie słyszał już nic. Błademi ustami powtarzał jeno ostatnie wyrazy zmarłego:

— Blandrata... Wretelski...—i jak dziecko dał mi się wyprowadzić z komnaty.

Ale gdyśmy już byli na progu, przystanął nagle, usta wykrzywiły mu się boleśnie i zaśmiał się głośno... Chciał dalej iść, ale się zachwiał i byłby upadł, gdyby go nie był podtrzymał i z pomocą owego lekarza nie wyniósł prawie na rękach z komnaty.

Trzy miesiące blisko chorował rotmistrz w Dubiecku bez nadziei życia: zdawało się, iż zmysły stracił.

Wyzdrowiał wszakże, ale odtąd żywot jego stał się istną katuszą. Za śladem ostatnich słów Stadnickiego idąc, szukał on dziecka swego u Blandraty ale zrazu napróżno.

Blandrata był naówczas w Siedmiogrodzie nadwornym lekarzem księcia Jana Zygmunta Zapolyi, a w wielkich też był laskach u Stefana Batorego i w całej siedmiogrodzkiej ziemi kacerstwo swe z niemałym powodzeniem szerzył. U niego to wychowywał się młody Stadnicki Stanisław i do niego miał też zawieszć Wretelski synaczka Szornela. Tak się to nawet dowodnie pokazywało z kopji listu znalezionej w papierach zmarłego Stadnickiego, w którym tenże bardzo nsiłnie polecał syna rotmistrza Szornela opiece Blandraty, obligując, aby był wychowywany z takim samym staraniem jak jego syn własny i przeznaczając na to znaczną sumę pieniężną.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

= Z końcem roku szkolnego 1887/8 zamknięta zostanie istniejąca w Warszawie szkoła junkierska pieszka.

= W dniu dzisiejszym, o godzinie 11-ej przed południem, odbędzie się na Czystem za rogatkami wolskimi uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego nowego zakładu gazowego.

= Wczoraj przed wieczorem wróciła do Warszawy kompanja pątników z Częstochowy, z ostatniego odpustu tegorocznego.

= JE. ks. Arcybiskup Popiel, jak się dowiadujemy, zaniechał obecnie zamiaru odwiedzenia dekanatu łączyckiego i pozostaje w Warszawie.

= Z literatury.

* Dzisiejszy numer *Tygodnika ilustrowanego* w obu działach, literackim i artystycznym, złożony jest wyłącznie z prac oryginalnych.

W dziale ilustracyjnym zwraca uwagę okazały rysunek Kossaka do „Ogniem i mieczem” Sienkiewicza, dalej „Kartka z Grenady” Fałata i pejzaż rzymski Świeszewskiego, wybrany przez lwowskie Towarzystwo sztuk pięknych na premjum tegoroczne.

Portrety Rafała Hadziewicza i Królikowskiego podał *Tygodnik* z właściwym mu pośpiechem.

W tekście wyróżnia się przed innymi studjum o Królikowskim, skreślone przez Józefa Keniga.

Jest to, o ile wiemy, pierwszy od lat kilkudziesięciu artykuł, jakim redaktor *Gazety warszawskiej* inne pismo, prócz swojej ulubionej *Gazety* obdarzył.

= Z teatru i muzyki.

Teatr Letni był wczoraj suto napełniony publicznością zainteresowaną koncertem wirtuoza, który opuszczał kraj młodzieńskim skrzydkiem, a obecnie odwiedza go jako dojrzały artysta, z poważnym stanowiskiem.

P. Adamowski jest dziś profesorem konserwatorium w Bostonie, a grę doprowadził do niepospolitego stopnia wykończenia.

Artysta ma ton niezbyt wprawdzie wielki, ale pełny, okrągły i przyjemny; technika dobra pozwala mu panować nad instrumentem i nadaje grze spokój, powagę i pogodę, składające się w ogóle na styl szlachetny.

Koncertant zagrał ze smakiem koncert Bernarda, a jeżeli interpretacja wydała się z początku nieco chłodną, to przypisać to należy w znacznym stopniu niewdzięcznej kompozycji, od której wieje chłód roboty, czysto refleksyjnej, pozbawionej technicznej twórczości.

W interpretacji romansu Swendsena p. Adamowski rozgrzał się widocznie i wykonał tę liryczną perleńkę szerokim smyczkiem, z ciepłem rzetelnego uczucia.

Słuchacze sympatycznymi oklaskami świadczą o uznaniu swoim dla ziomka, który przybywszy z drugiej półkuli, zapragnął złożyć dowody swej pracy na polu artystycznym.

Barcewicz dzielnie dyrygował orkiestrą, towarzysząc koncertantowi.

Żółkowski w „Złotym ciele” zbierał entuzjastyczne brawa rozbawionej publiczności.

= Do restauracji teatru.

Zbliża się termin wykończenia robót około wewnętrznej i zewnętrznej restauracji naszego pięknego gmachu teatralnego.

Nikt nie poskąpi zapewne wdzięcznego uznania dla zabiegliwości dzisiejszego p. prezesa teatrów warszawskich, który drogą rozumnie stosowanych oszczędności, zdołał zgromadzić fundusze na odnowienie teatru Wielkiego wewnątrz i odmalowanie całego, olbrzymiego gmachu na zewnątrz.

Nie będzie to zapewne niedyskrecją, jeżeli zwrócimy jeszcze uwagę na konieczną, zdaniem naszym, potrzebę wyasfaltowania dużej sieni wiodącej od ulicy Wierzbowej do wnętrza gmachu.

Sień ta, niezem dotąd trwałszem nie wyłożona, pełna zdradliwych wybojów, piaszczysta w posuchę a błotnista w deszcz, zasługuje tem pilniej na zapuszczenie asfaltem, iż stanowi ona pasaż dla wielkiej części widzów, wychodzących z teatru Rozmaitości, tudzież częstokroć podjazd dla powozów, a tem samem wchodzi w organizm lokalu teatralnego w ściślejszem tego słowa znaczeniu.

Koszt nadania temu pasażowi przyzwoitszego i estetyczniejszego wejścia, byłby stosunkowo niewielkim a dzieło restauracji uzupełniłoby się w sposób dla wszystkich pożądanym.

= Zabawa dla dzieci.

W dniu jutrzejszym, o ile na to pozwoli pogoda, w ogrodzie zoologicznym odbędzie się trzynasta z rzędu zabawa dla dzieci.

Do tańca grać będzie orkiestra straży ogniowej.

= Za zwierzyńca.

Zarząd ogrodu zoologicznego dozwolił bezpłatnie

zwiedzać zwierzyńca w dni powszednie dzieciom z ochron.

Sieroty będą korzystały z tego pozwolenia partjami liczącymi po 20 dzieci i dwie dozorczyńce.

= Sklep chiński.

Jeden z kupców odeskich zamierza otworzyć w Warszawie sklep z wyrobami chińskimi, a w szczególności galanterją.

Drobnostki galanterijne chińskiego wyrobu, odznaczające się dowcipnym pomysłem, znajdują podobno chętny pokup wszędzie, gdzie sklepy podobne istnieją.

= Cukiernia na Nowej Pradze.

Na Nowej Pradze ma powstać cukiernia urządzone na sposób warszawski.

Wobec braku tego rodzaju zakładów nietylko w pomienionem miejscu, lecz i na Pradze, cukiernia wraz z czytelną gazet może mieć powodzenie.

= Choroby drobiu.

W okolicach Warszawy pomiędzy drobiem, szczególnie kurami, ukazała się najmniej znana choroba, która uwydatniając się w dużych guzach na nogach, powoduje niemoc i silną gorączkę, przez co wiele bardzo tego ptactwa zdycha.

Podług rady hodowców, jedynym lekarstwem na tę chorobę jest kataplazmowanie, a następnie przecinanie tych guzów, a w czasie choroby karmienie chorego drobiu parzonym lub gotowanym karmem.

= Kobieta z brodą.

Wybryk natury obdarzający kobietę gęstym zarostem na twarzy, nie jest znów taką osobliwością, aby dany okaz warto było pokazywać za pieniądze.

Z powodu przybycia podobnego dziwotworu do naszego miasta i pokazywania go za opłatą, otrzymujemy wiadomość, iż w Warszawie znajduje się kobieta z gęstym, mocnym zarostem, którego jej mógł pozazdrościć niejeden mężczyzna.

Jest to panna Berta W., bona, rodem szlączka, osoba licząca obecnie 28 lat wieku, brunetka.

Panna W. codziennie przy rannej toalecie używa brzytwy, gdyż inaczej nie mogłaby wyjść na ulicę bez narażenia się na ciekawość przechodniów.

Kiedy panna W. przed pół rokiem chorowała na tyfus i w ciągu kilku tygodni nie mogła się golić, urosły jej spore wąsiki i gęsta kručza broda.

Namawiano pannę Bertę do pokazywania się za pieniądze, rozumie się po bujniejszym rozwoju zarostu, lecz ze wstrętem odrzuciła podobną propozycję, przekładając dotychczasową pracę, zapewniającą skromne utrzymanie.

= Rok po roku.

Straszny cios dotknął w tych dniach państwa Słabczyńskich.

Jedyny ich syn 17-letni chłopiec, przygotowując się prywatnie do zdania egzaminu dojrzałości, umarł z powodu smutnego wypadku.

Przed tygodniem, bawiąc na wsi w Jabłonie spadł z drzewa, na które wlaź, celem zerwania owoców.

Skutkiem otrząśnięcia mózgu, biedny chłopiec po kilku dniach bezprzytomności, życie zakończył.

Cios dla rodziców jest tem straszniejszy, iż tracą ostatniego syna.

Przed dwoma laty zmarł im 12-letni chłopiec na blonicę, a w roku zeszłym prawie o tej samej porze, najstarszy syn, student uniwersytetu, zastrzelił się przypadkowo, z powodu nieostrożnego obchodzenia się z bronią palną.

= Po latach dwudziestu.

Jeżeli kto w dniu onegdajszym o godzinie 10-ej rano znajdował się w ogrodzie Botanicznym, a mianowicie na słynnym kopcu na skraju ogrodu, ze zdziwieniem z pewnością przyglądał się gromadce mężczyzn, z pomiędzy których wielu padało sobie w objęcia, ściskając się i całując, jakby po długim niewidzeniu.

Nic dziwnego, było to koleżeńskie po latach 20-tu spotkanie, dziś ludzi dojrzałych, a wówczas młodzieńców pełnych zapału i poezji, słowem studentów niezapomnianej i z czcią wspomianej Szkoły Głównej.

Któż z b. wychowawców naszej *almae matris* nie przypomina sobie istnych koszar studenckich, jakie niewątpliwie stanowiło trzecie piętro kilku kamienic, zwanych zbiorowo „Smolikowszczyzną”?

Wyjaśniamy mniej świadomym, że miano to pochodziło od nazwiska właściciela kamienic na Chmielnej, tuż przy Nowym-Świecie.

W owych koszarach mieściła się zwykle jaka setka studentów, gnieźdząc się pojedynczo lub po kilku naraz w skromnych izdebkach, zwanych niekiedy „gołębnikiem”.

Szczególnej w latach między 1865-ym a 1870-ym koleżeństwu wśród lokatorów „Smolikowszczyzny” kwitło w całej pełni.

Pomagano sobie wzajemnie tak pod względem naukowym, jak i moralnym, bez względu na wy-

dział lub kurs; mundur i nazwa kolegi łączyła wszystkich.

W życiu towarzyskiem łączyła „Smolikowiaczków”, bo tak ich nazywano, głównie się ujawniała.

Chodzono zbiorowo do teatru, rozumie się na jaśkółkę, zajmując cały pierwszy rząd, bywano na balikach, urządzano zbiorowe wycieczki i spacery.

Na jednym z takich spacerów, w którym brało udział z górą 40-tu kolegów, powracając z Wilanowa, zatrzymano się dla odpoczynku w „Botanice”, właśnie na tym kopcu.

Było to 16-go września 1866-go r.

Wówczas to jeden z kolegów postawił wniosek zebrania się na tem samym miejscu po latach dwudziestu.

Projekt z zapalem przyjęto i spisano za powrotem do „koszar” formalny protokół, obowiązujący wszystkich i skopjowany w tylu egzemplarzach, ilu było obecnych.

Z licznego grona kilkudziesięciu „Smolikowiaczków” dotrzymało zobowiązania, pamiętnych na nie, 13-tu i ci, zajmujący dziś różne stanowiska społeczne, spędzili z sobą cały dzień w Wilanowie, a rozstając się, w powrotnej drodze jeszcze raz zawadzili o „Botanikę” i serdecznie się uścisnęli na pamiętnym kopcu.

Dlaczego wszyscy zobowiązania nie dotrzymali? Jedni już nieżyją, drudzy znajdują się nazbyt daleko, a byli i tacy, którzy lubo zamieszkują w Warszawie, z lekceważeniem traktowali młodzieńcze zapęły.

Ponieważ między zebranymi znajdował się jeden z nauczycieli gimnazjum, więc „Smolikowiaczy” dla upamiętnienia serdecznego spotkania złożyli na jego ręce 120 rs., przeznaczając tę kwotę na wpisy dla najbardziej potrzebujących uczniów.

= Czeski podrzutek.

W dniu onegdajszym, państwo D. po dwumiesięcznej nieobecności powrócili z zagranicy do Warszawy, przywożąc z sobą trzyletnią dziewczynkę, którą zabrali z Pragi czeskiej.

Państwa D. zatrzymujących się w tem mieście spotkała dziwna przygoda.

Mieszkali w hotelu na Grabeniu pod „Czarnym koniem” i robiąc w sklepach rozmaite sprawunki, polecali odsyłać je do wskazanego numeru.

Przed wieczorem pani D. powróciła do hotelu i ze zdziwieniem zastaje śpiącą na kanapie małą dziewczynkę, porządnie ubraną.

Rozbudzone maleństwo na widok obcej osoby zaczęło rzewnie płakać.

Wezwany szwajcar i numerowy również ze zdumieniem przyglądali się dziecku, nie jednak nie umieli objaśnić.

Posłańców i subjektów znoszących w ciągu dnia sprawunki wpuszczał służący, przysięgając się, iż nikomu klucza od numeru nie dawał.

Musiał jednak ktoś dziewczynkę przyprowadzić, lecz kiedy i w jaki sposób?—pozostało niewytłumaczoną zagadką.

Dziewczynka miała za gorsem karteczkę, w której w dwóch językach, po czesku i po niemiecku, proszono o zaopiekowanie się zupełną sierotą.

Pan D. niebawem nadszedłszy, postanowił zawiadomić policję.

Zanim jednak ktoś z biura policji nadszedł, pani D. pieszcząc się z maleńką, powzięła szlachetny zamiar zadosyć uczynić prośbie, wyrażonej w karteczce.

Mąż po krótkim wahaniu zgodził się zadosyć uczynić usilnym prośbom żony.

Dziecka więc nie oddano, lecz państwo D. musieli jeszcze cztery dni pozostać w Pradze i oczekiwać na rezultat rozwiniętego śledztwa.

Nic się jednak nie dowiedziano, od dziecka zaś nie było można otrzymać żadnych wskazówek.

Nareszcie p. D. złożył formalną deklarację wraz z adresem mieszkania w Warszawie, iż na każde żądanie dziewczynkę wyda osobie mającej do tego prawo.

Tym sposobem państwo D. przywieźli z sobą małą czeszkę, do której oboje mocno się już przywiązali.

= Kradzieże.

Na Nowogrodzkiej pod nrem 31-ym z mieszkania prokuratora sądu wojennego p. Bormatowa skradziono kosztowną cytry z futerałem.—Na Twardej pod nrem 47-ym skradziono garderobę wartości 133 rs.—Na Piwnej przechodzącemu Fr. Kierskiemu wyciągnięto pugilares zawierający kilkadziesiąt rubli w gotówce.—Z mieszkania stróża pod nrem 42-gim na Solcu skradziono różne przedmioty wartości 100 rs.

= Nagła śmierć.

W dniu wczorajszym na ulicy Kamienne Schodki pod nrem 2-im Karol Szejrach, czeladnik piekarski, nagle życie zakończył.

Zwłoki zabezpieczono, celem wyprowadzenia śledztwa sądowego.

= Przejechania.

Na rogu Czystej i Wierzbowej Wojciech Ziółkowski, po-

który poniósł ciężkie obrażenia na ciele i w stanie bezprzytomnym został odwieziony do szpitala. Na Chłodnej wóz roboczy przejechał Antoniego Twierdzińskiego, który zламаł nogę.

== Pokąsani.

W tych dniach we wsi Chojrzewie pod Gostyniem wścickły pies pokąsał ośmiu tamtejszych włościan.

Wszyscy pokąsani zostali przewiezieni do szpitala w Gostyninie, gdzie po wypaleniu ran rozciągnięto nad nimi baczna obserwacja.

Gostynin leży tak blisko od Kutna, a ztamtąd w kilka godzin staje się w Warszawie, iż doprawdy dziwić się należy opieszłości tych, do kogo to należy, aby pokąsanych dostawili do dra Bujwida, stosującego metodę Pasteura z pomyslnym, jak dotychczas, skutkiem.

Czyżby o tem w Gostyninie dotąd nie wiedzano? Jeżeli zaś chodzi o kosztta przejazdu i kuracji, a chorzy nie mają na to środków, odpowiedni fundusz winnaby wyasygnować gmina.

== Burza.

Z krasnostawskiego donoszą do *Gaz. lub.*, iż po 5-tygodniowej suszy spadł tam wreszcie ulewny deszcz z piorunami.

Burza trwała zaledwie godzinę, lecz zdołała smutnie zaznaczyć się w pamięci mieszkańców.

We wsi Mokre-Lipie piorun zabił 50-letnią włościankę.

W tejże samej wsi dwa pioruny uderzyły w zabudowania folwarczne, należące do p. Ż.

Budowie zajęły się płomieniem i wkrótce spłonęły do szczętu.

== Obfitość.

Mioduńkowa, włościanka pod Mławą, powiła troje dzieci, a czwarte niezające, w tej liczbie dwóch chłopców i tyleż dziewcząt.

Matka i rodzina są dotąd w pożądanym zdrowiu.

== Wypadki na prowincji.

W dniu 11-ym b. m. w osadzie Beldrzyce, przy naprawie domu runął komin, przywalając gruzami robotnika Kazimierza Miszańskiego.

Nim pomoc przybyła i gruzy uprzątnięto, Miszański życie skończył.

W dniu 10-ym b. m. w osadzie młynarskiej Pliszki, w powiecie łaskim, 19-letni Walenty Smuga, kąpiąc się w stawie w pobliżu młyna, dostawszy się na głębię, utonął.

W dniu 13-ym b. m. na folwarku Bliskowice, w powiecie janowskim, służąca Katarzyna Rybas, znalezioną została w stodole nieżywą.

Ciało jej było mocno pokąsane przez wieprze.

Jak się okazało, Rybas znajdująca się sama w stodole, zemdlała, a następnie nierogaczka zagryzła ją na śmierć.

W dniu 12-ym b. m. pod wsią Terespołem, w powiecie zamajskim, Jan Schad, wracając do domu przy furze siana, wskutek przewrócenia się teje, został przygnieciony na śmierć.

W dniu 14-ym b. m. we wsi Wola Wężowa, w powiecie łaskim 13-letni Józef Borucki, kąpiąc się w rzece, utonął.

== Pożar.

W dniu 14-ym b. m., o godzinie 8 1/2 wieczorem, wybuchł gwałtowny pożar na folwarku Józefin, zwanym Zuzulka w powiecie kowalskim w gob. wołyńskiej, należącym do hr. Kawerogo Miączńskiego, a dzierżawionym przez Mojżesza Blitcheera.

Pomimo ratunku, śpichrz i stodoły wraz ze zbożem w ziarnie i sнопie w zupełności spłonęły, stajnie zaś, obory i dwór ocalono.

Tylko budynki były ubezpieczone, dzierżawca zatem poniósł straty około 15,000 rs.

Pożar prawdopodobnie wynikł z podpalenia.

ZE ŚWIATA.

× Z Krakowa donoszą nam d. 16-go b. m.: Na przyjęcie cesarza wczoraj wieczorem całe miasto było świetnie uświetnione, a ulice wychodzące na tor kolejowy ozdobione flagami, przezręczkami i transparentami. Brzeży Wisły pomiędzy mostem podgórskim a kolejowym oświetlono beczkami smolnemi, na Wiśle puszczono pływające ognie bengalskie, kościół Bożego Ciała, Wałel i wieżę Marjacką oświetlono lampionami i ogniem rzymskim. W pobliżu toru kolejowego ułożono na powierzchni z lampek i ogni rzymskich wspaniałą cyfrę cesarza z koroną, a w ulicy Lubickiej wzniesiono piękny łuk tryumfalny, oświetlony rzęsiami i ozdobiony sztandarami. Porządek na dworcu utrzymywała straż honorowa obywatelska. O godz. 8-ej min. 50 wieczorem wjechał przed dworzec pociąg dworski, z którego wysiadł cesarz, następca tronu Rudolf, arcyksiążę Albrecht, namiestnik Galicji Zaleski, szef sztabu generalnego Beck, generał-adjutant bar. Popp i głównokomenderujący ks. Windischgrätz. Cesarz odbył przegląd kompanji honorowej, poczem zbliżył się do reprezentacji miasta, w imieniu której przemówił prezydent Szlachetkowski. Następnie zwrócił się cesarz do zgromadzonego licznie obywatelstwa, w imieniu którego przemówił p. Paweł Popiel. Cesarz odpowiedział, że wie, iż we wszelkich okolicznościach może liczyć na galicjan, oni zaś mogą liczyć na jego życzliwość i łaskę. Następnie odbył się *cercle* na peronie, podczas którego przedstawiał namiestnik cesarzowi przybyłe deputacje. Dłużej rozmawiał cesarz z ks. biskupem Dunajewskim, z delegatem hr. Badenim, z hr. Stanisławem Tarnowskim, z hr. Arturem Potockim, z rektorem uniwersytetu drem Lępkowskim i z prezesem rady powiatowej p. Milieskim. Cesarz przeszedł wraz z następcą tronu wzdłuż całego peronu i

poszedł aż do łuku tryumfalnego, gdzie go witano grzmiącymi oklaskami. O godz. 9-ej min. 7 cesarz ze swiatą wsiadł do pociągu i odjechał dalej. Przed odjazdem wystosował cesarz z dworca krakowskiego do namiestnika pismo odręczne, w którym serdecznie dziękuje ludności całego kraju za gorące przyjęcie. Pismo cesarskie będzie podane za pomocą plakatów do publicznej wiadomości. Dodać należy, iż wzdłuż całej drogi, którą przejeżdżał cesarz, ludność czyniła serdeczne owacje. Cała droga aż do granicy kraju oświetlona była beczkami smolnemi, a banderje włościańskie konwojowały pociąg dworski. Wspaniałe były uświetnione Krzeszowice, tudzież ruiny zamku tenczyńskiego. Na kilku stacjach kolejowych zatrzymywał się pociąg dworski. Dłużej stał w Rzeszowie, gdzie cesarza powitał przemową prezes rady powiatowej p. Edward Jędrzejowicz i w Łańcucie, gdzie go powitał prezes rady powiatowej p. Kellermann. Na peronie w Łańcucie oczekiwał przybycia cesarza hr. Alfred Potocki z synami, Romanem i Józefem. Z dworca udał się cesarz wraz z następcą tronu do zamku łańcuckiego dla odwiedzenia hr. Potockich. U bramy zamkowej, ozdobionej makatami i gobelinami, oczekiwały cesarza hrabiny Alfredowa i Romanowa Potocka. Cesarz podał ramię hr. Alfredowej zaś następcę tronu hr. Romanowej Potockiej i weszli do zamku, gdzie cesarz zabawił kilkanaście minut i wypił kieliszek wina węgierskiego z czasów Jana III-go, a mianowicie z r. 1682-go.

× W Chili przystąpiono do budowy tramwajów. W liście inżynierów, zajmujących się konstrukcją, czytamy nazwisko Józefa Płoczyńskiego, niegdyś studenta uniwersytetu petersburskiego, rodem z Suwałk.

× Uniwersytety w Prusiech dla kobiet zupełnie zamknięto. Studentki oraz wolne słuchaczki od 1-go października nie mają prawa uczęszczać na lekcje.

× Zły omen. Dnia 13-go b. m. padł ulubiony wierzchowiec ks. Bismarka „Gréli”, na którym kanclerz niemiecki przeżył całą kampanję w r. 1870—71. Naza jutrz, d. 14-go b. m., w berlińskiej „Rhumeshalle” (przybytku sławy) na sali wodzów, bez żadnej widocznej przyczyny, runął z piedestału i rozbił się na szczątki model gipsowy posągu Reinholda Begasa, wyobrażający „Siłę”. Szczególny zaprawde żbieg okoliczności.

× Metropolis Elassony w Macedonji schwytyany został przez bandytów tureckich i trzymany jest w pieczarze skalnej. Bandyci żądają okupu 100,000 fr.

× Katastrofa pod Ostrawą morawską, o której doniósł nam wczoraj telegram, tak się przedstawia. W środę zrana o godz. wpół do 9-ej drugi szwadron 13-go pułku ułanów przechodził przez most łańcuchowy, rozpięty nad rzeką Ostrawicą, pomiędzy Ostrawą Morawską a Polską, gdy środkowe przęsła z wielkim hukiem załamały się. Wielu żołnierzy z końmi, tudzież osoby prywatne, które znajdowały się wówczas na moście, wpadły do wody. Rumowisko i żelazne wiązania zapadły się na nich. Zginęło 6 osób, kilkadziesiąt jest rannych. Most skarbowy oddawna zasługiwał na rewizję techniczną. Pułk 13-ty ułanów jest galicyjskim i właśnie z Ołomuńca do Galicji podążał.

Z sądów.

O dyffamację.

W nrze 164b pisaliśmy o procesie, wytoczonym przez Józefa Rodzyna redaktorowi i wydawcy *Kurjera codziennego*. Powodem skargi był artykuł „Nowy rodzaj oszustwa”, zamieszczony w nrze 17-ym tegoż dziennika, a opisujący zajście w cukierni przy ulicy Elektoralnej pomiędzy panami R., M. i P.

Uczestnicy zajścia, M. i P., wezwani zostali przez R. do pomienionej cukierni na oznaczoną godzinę i tam dowiedzieli się od niego, że panu M. grozi kara pieniężna za oddanie do użytku domu wybudowanego przez niego na krótko przedtem, wbrew przepisom policyjnym. Domyślając się szantażu, p. P. wezwał pomocy policji i pomysłowego R. zaprowadzono do cyrkułu.

Kiedy w dniu 16-ym czerwca r. b. sprawa przeciwko pp. Mieczysławowi i Hipolitowi Orgelbrandom, pierwszemu jako redaktorowi, a drugiemu jako wydawcy *Kurjera codziennego*, weszła na wokandy sądu okręgowego w II-im wydziale kryminalnym, p. Rodzyn oświadczył przez usta swego obrońcy, adw. przys. Urbanowicza, że artykuł *Kurjera* dotyczył niewątpliwie jego osoby i wobec tego żądał skazania obu pp. Orgelbrandów za dyffamację z art. 1039 i 1040 K. K.

Redaktor *Kurjera codziennego* powołał się na prawdziwość opisanego wypadku, który był nawet powodem procesu karnego i prosił o wydanie mu pozwolenia na wyjęcie urzędowej kopji protokołu tej sprawy z kancelarji sędziego pokoju rewiru V-go. Nadto, ponieważ na drugi dzień po wydrukowaniu artykułu p. Rodzyn był w redakcji *Kurjera codziennego* i złożył list prostujący niektóre szczegóły zajścia, potwierdzający je jednak w zasadzie, obrońca oskarżonych prosił o przyjęcie tego listu i załączenie go do sprawy.

P. Rodzyn nie przyznał się do autorstwa listu i wskutek tego zapadła decyzja, nakazująca badanie świadka p. Juliana Guranowskiego, współpracownika *Kurjera codziennego*, na okoliczność złożenia tego listu w redakcji oraz polecająca oskarżonym złożenie urzędowej kopji protokołu w sprawie, jaka miała miejsce w sądzie pokoju rewiru V-go.

W tym stanie sprawa sądzona była w dniu wczorajszym. Na posiedzenie przybyli obaj oskarżeni i ich obrońca, adw. przys. Lewenberg, ze strony zaś oskarżyciela adw. przys. Urbanowicz. Obrońca skarżącego wniósł oskarżenie z art. 1039 K. K. o dyffamację, zamykając tem obronie drogę do

dowodzenia prawdziwości faktów. Okoliczność ta wpłynęła także i na to, że wszystkie złożone przez strony dokumenta odrzucone zostały.

Z kolei zbadano wezwanych w tej sprawie świadków. Ze strony skarżącego stawało ich czterech. Ogólna treść ich zeznań redukuje się do tego, że z artykułu *Kurjera codziennego* można było domyśleć, kogo redakcja miała na myśli.

Jeden ze świadków dodał jednak, że na myśl o Rodzynie wpadł tylko dzięki tej okoliczności, że na krótko przedtem słyszał od brata o aresztowaniu Rodzyna przez łapacza w cukierni p. Steckiego przy ulicy Elektoralnej.

Świadek Guranowski potwierdził tylko, że p. Rodzyn był w redakcji z prośbą o sprostowanie i po wyjęciu jego zauważono na stole redakcyjnym list w tej samej materji. Czy to jednak sam p. Rodzyn go zostawił, nie pamięta.

Obrońca skarżącego, adw. przys. Urbanowicz, popierając skargę p. Rodzyna, zaznaczył, że w danej sprawie nie ma wątpliwości co do osoby, jaka w *Kurjerze* oznaczona została literą R. Wyroki senatu w sprawach o dyffamację powiadają wyraźnie, że wystarcza dla ustalenia faktu przestępstwa wymienienie pierwszych tylko liter, lub nawet wymienienie okoliczności w ten sposób, że osoba opisana w artykule dla wszystkich znających okoliczności sprawy jest widoczną. Wprawdzie p. R. miał zajęcie z policją i sądami, a w inkryminowanym artykule nazwany został oszustem i karany sądownie, fakta te jednak nie znalazły potwierdzenia i choć ze strony przeciwnej stała znana i szanowana firma, nie powinno to mieć wpływu na decyzję sądu.

Obrońca oskarżonych, adw. przys. Lewenberg, ograniczony w swej obronie niemożnością powoływania się na fakta i dowody piśmienne, oświadczył, że formalnie artykuł *Kurjera* nie jest obrazą przeciwko p. Rodzynowi, a skoro p. R. do niego się przyznaje i stwierdza w ten sposób słuszność niektórych zarzutów, redakcja nie uważa za potrzebne sama tego potwierdzać.

Po dość długich naradach, sąd okręgowy skazał p. Mieczysława Orgelbranda, jako redaktora *Kurjera codziennego* na 25 rs. kary. P. Hipolit Orgelbrand został uniewinniony.

E. W.

WSKAZÓWKI PRAKTYCZNE.

Francuski sposób suszenia owoców.

Świeżo zerwane owoce trzyma się na wrzątku dopóki nie zmiękną, wkłada je do sita, aby woda spłynęła, poczem się ostrożnie obiera z łupiny i wkłada znów do sita, umieszczonego nad miską, do której sok ścieka. Następnie osusza się owoce, rozkłada po czystych deskach i wstawia na 24 godzin do pieca, w którym tylko co pieczono chleb. Po upływie tego czasu wyjmuje się, ostudza, spłascza rękami, a w końcu umoczywszy je we własnym soku, zebrany jak wskazano powyżej, suszy powtórnie na sitach w ciepłym pokoju. Sławne zaś gruszki z Reims (*Russelettes*) przygotowują się w następujący sposób: gruszki się obierają, obspują cukrem, umieszczają ogonkiem w górę i suszą powolnie w niezbyt gorącym piecu, przyczem się ciągle gruszki odwraca i obspuje wszędzie miłym cukrem, tak, aby wydawały się krystalicznymi. Jeżeli piec nie będzie zagorący, to cukier zachowa swój blask, w razie przeciwnym stopi się. Po wysuszeniu trzyma się jeszcze kilka dni w ciepłym pokoju, a potem pakuje się w pudełka; gruszki takie stanowią bardzo poszukiwany artykuł w handlu. W podobny sposób suszą się we Francji na wielką skalę i inne owoce, jako to: śliwki, morele, renklody i t. p.

— Złożono w redakcji *Kurjera warszawskiego*:

Na stypendjum imienia Królikowskiego.

L. T. rs. 1.

— M. A. z Petersburga na wpis dla ucznia gimnazjum realnego lub klasycznego chrześcijanina z 1 klasy rs. 15.

NEKROLOGJA.

† S. p. Bronisława z Mierzewskich **Gintowt**, wdowa po kapitanie w. C. R., opatrzona św. sakramentami, po ciężkiej chorobie przeniosła się do wieczności w dniu 16-ym września 1886 r., przeżywszy lat 45. Pozostała córka i rodzinie zaprasza na żałobne nabożeństwo odbyć się mające w dniu 18-ym września, to jest w sobotę o godzinie 9-ej zrana w kościele św. Jana, oraz na wyprowadzenie zwłok w dniu 19-ym, to jest w niedzielę z tegoż kościoła, o godzinie 5-ej po południu, na cmentarz powązkowski. —318A

— B. p. Eljasz **Nejwidel**, literat hebrajski, zmarł dnia 16-go września r. b., w wieku lat 65. Wyprowadzenie zwłok z domu przy ulicy Dzielnej № 10 odbędzie się w niedzielę na cmentarz wyznania mojżeszowego. Na ten smutny obrządek pozostała familja zaprasza krewnych i znajomych. —1101

TELEGRAMY

„KURJER WARSZAWSKI”

Wiedeń 17-go września.—*Politische Correspondenz* donosi z Sofji, że wszystkie stronnictwa postanowiły solidarnie bronić porządku i spokoju, celem niedopuszczenia żadnej obcej interwencji.

Konstantynopol 17-go września.—Pólrządnie zapewniają tutaj, że Rosja nie zamierza dokonać zamachu na niepodległość Konstantynopola, ma wszakże na celu objęcie nad Turcją protektora-

